

Feliks Konarski: Maki zakwitły w nocy

Śpiewając po raz pierwszy „Czerwone maki” u stóp klasztornej góry, płakaliśmy wszyscy. Żołnierze płakali z nami. „Czerwone maki”, które zakwitły tej nocy, stały się jeszcze jednym symbolem bohaterstwa i ofiary – i hołdem ludzi żywych dla tych, „którzy przez miłość wolności polegli dla wolności ludzi”... W „Teologii Politycznej co Tydzień”: przypominamy fragment wspomnień Feliksa Konarskiego, autora słów piosenki „Czerwone Maki”.

Wróciliśmy z Lucerny późnym wieczorem. Powroty z odcinków nie należały do przyjemności. Jechało się bez świateł po wąskich, wybitych drogach ciężarówkami, które człowiek prawdopodobnie wymyślił po to, by nie zapomnieć, że jest posiadaczem kiszek, mających szczególne zdolności podchodzenia pod gardło oraz posiadaczem nosa, wdychającego bez przerwy biały pył z włoskiej szosy, wciskający się kłębami do rozdygotanej ciężarówki.

Byłem piekielnie zmęczony, ale nie mogłem spać. Co chwila zbliżałem się do okna i patrzyłem na dalekie błyski artyleryjskiego ognia. Momentami błyski następowały po sobie w tak krótkich odstępach czasu, że tworzyły na ogromnej połaci czarnego nieba jedno długie białe pasmo.

Tam jest Monte Cassino. Tam dzieje się coś, czego jeszcze w tej chwili nie mogę objąć myślą. Wyczuwam tylko, że gdzieś pod tym białym pasmem rozwarło się piekło.

Tam oni biją się o klasztor... Położyłem się na łóżku i zamknąłem oczy,.. Zapadłem w półsen... Po głowie tłukły mi się słowa rozkazu generała Andersa: „Nadeszła chwila bitwy...”

Nadeszła... Jest... Czuję ją... Widzę jak odbija się białym błyskiem w moim oknie... „Długo czekaliśmy na odwet i zemstę nad naszym odwiecznym wrogiem...” Przyszedł odwet. Przyszła zemsta w pachnącą majową noc... Wiosna mści się za jesień...

„Zadanie, które nam przypadło, rozśławi na cały świat imię żołnierza polskiego”.

Nie pierwszy to raz i nie ostatni... Za wolność waszą i naszą... Wciąż ta sama spuścizna... To samo dziedzictwo...

Drogą pokoleń, śladami cieni,

szlakiem ciernistym i krwawym

– po raz tysięczny wydziedziczeni,

dziedzice tej samej sprawy...

„W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego narodu...”

Naród też walczy i modli się o zwycięstwo wolności... Nie dla siebie – dla Niej...

„Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: Bóg, Honor i Ojczyzna...”

Idziemy. A przed nami ziejąca ogniem góra klasztorna...

Widzę ją. Czarnym masywem wbijająca się w niebo. Niedostępna. Szczytem chmur sięgająca... A pod chmurami zwał gruzów... A w gruzach kryjące się, wściekłe szczury, których nie sposób wytępić...

Szczury w chmurach... Nielogiczne – a przecież prawdziwe...

I nagle... Samo przyszło...

„Czy widzisz te gruzy na szczycie?”

Tam wróg twój się kryje, jak szczur.

Musicie... Musicie... Musicie...

Za kark wziąć i strącić go z chmur... "

Zeskoczyłem z łóżka...Gdzie ten przeklęty ołówek?... Za kark wziąć i strącić go z chmur?... Niedobre. Niezręczne. Ale nie zmienię, bo samo przyszło. Bo dało mi początek... Dalej już pójdzie łatwo. To przecież takie proste i jasne...

„/ poszli szaleni, zazarci,

I poszli zabijać i mścić...

I poszli, jak zawsze uparci,

Jak zawsze – za honor się bić..."

Poszli... Z umarłymi żywi... By ciepła noc majowa, na zboczach, niby makiem – ich krwią się zarumieniła...

„Czerwone maki na Monte Cassino,

Zamiast rosy piły polską krew...

Po tych makach szedł żołnierz i ginął,

Lecz silniejszy od śmierci był gniew.

Przejdą lata i wieki przeminą,

Pozostaną ślady dawnych dni

I wszystkie maki na Monte Cassino

Czerwiejsze będą – bo z polskiej wzrosną krwi..."

Pisałem gorączkowo, szybko... Jak gdybym chciał tymi paroma zwrotkami dodać im sił i krwi, która wsiąkała w przerytą pociskami ziemię... Wydawało mi się, że idę razem z nimi... Że jedynym teraz celem jest ten przeklęty szczyt...

„Runęli przez ogień straceńcy,

Niejeden z nich dostał i padł...

Jak ci z Samossiery szaleńcy,

Jak ci spod Rokitny sprzed lat...

Runęli impetem szalonym I doszli.

I udał się szturm. I sztandar swój biało-czerwony

Zatknęli na gruzach wśród chmur..."

Dziś po latach dopiero, widzę, że piosenka jakby przewidziała bieg wydarzeń... A jeżeli nie wyprzedziła bitwy, to w każdym razie zbiegła się z nią. Przeczucie? Zbieg okoliczności?... Magia chwili?...

Przeczytałem kilkakrotnie to, co napisałem. Zacząłem nawet nucić melodię, która nasunęła mi się przy czytaniu zwrotki... Po chwili jednak złożyłem zapisany arkusz papieru i wybiegłem na ulicę. Pierwszego zbudziłem Schütza:

– Fredek, wstawaj...

Spojrzał na mnie pół przytomny: – Co się stało?... Wyjazd?...

– Nie. Mam piosenkę... Masz zrobić muzykę i to w ciągu pół godziny. Najdalej.

– Człowieku, czyś ty oszalał?... O trzeciej w nocy mam ci muzykę pisać?... Pali się?...

– Żebyś wiedział. Jutro jedziemy na odcinek i piosenka ma być śpiewana.

– A kto się nauczy?

– Wszyscy. Ty pisz, a ja tymczasem sprowadzę tu resztę i poćwiczmy.

Schütz zamrugał czarnymi oczkami i przytrzymując spodnie od piżamy zaczął kręcić się po pokoju w poszukiwaniu nutowego papieru: – Zwariował. Jak Boga kocham zwariował. O trzeciej w nocy on robi próbę. Ale po chwili siedział już przy pianinie i studiował z uwagą tekst.

– Mogę ci dać temat do zwrotki. Wykorzystaj to.

Zabrzdąkałem na pianinie parę taktów jednym palcem.

– Nieźle. Zobaczę.

Zostawiłem go i wyszedłem na ulicę. Campobasso było pogrążone w śnie. Zbudziłem wszystkich kolegów. Nie obeszło się bez miłych epitetów w stosunku do mojej osoby, ale w rezultacie w ciągu dwudziestu minut wszyscy zjawili się u Schütza. Ten miał już muzykę nakreśloną. Naprędce podyktowałem tekst obecnym. Zaczęliśmy próbować. Włosi za ścianą z pewnością byli zdziwieni i wściekli - ale nie mieli odwagi zabrać głosu w sprawie niezwyklej, jak na tę godzinę, próby. Po niespełna pół godzinie rozeszliśmy się. Już na ulicy poleciłem Fabianowi, by na dużym arkuszu papieru napisał tuszem tekst refrenu, bo chciałem, by żołnierze śpiewali piosenkę z nami... Zasnąłem o wpół do piątej rano. Fabian o szóstej. Schütz ten nocy nie spał w ogóle. Wyglądał muzykę. Zapalił się. Widocznie wyczuł, że "Czerwone maki" staną się czymś więcej, niż zwykłą piosenką...

TYM, KTÓRZY ODESZLI...

O dziewiątej wyjechaliśmy w kierunku Cassina. Zbliżając się do wyznaczonego odcinka, po drodze ujrzałem za przydrożnym rowem samotny grób żołnierski. Naprędce sklecony krzyż, przewiązany białą taśmą, stał z lekka pochylony. Pod krzyżem – wiązanka maków w łusce od pocisku. Pomyślałem sobie wtedy, ile nowych krzyży przybyło w ciągu tej majowej nocy?...

Wyjąłem z kieszeni notes i w ciężarówce dopisałem trzecią zwrotkę:

„Czy widzisz ten rząd białych krzyży?

To Polak z honorem brał ślub...

Idź naprzód. Im dalej... im wyżej –

Tym więcej ich znajdziesz u stóp.

Ta ziemia do Polski należy,

Choć Polska daleko jest stąd...

Bo wolność krzyżami się mierzy.

Historia ten jeden ma błąd..."

Śpiewając po raz pierwszy „Czerwone maki” u stóp klasztornej góry, płakaliśmy wszyscy. Żołnierze płakali z nami. „Czerwone maki”, które zakwitły tej nocy, stały się jeszcze jednym symbolem bohaterstwa i ofiary – i hołdem ludzi żywych dla tych, „którzy przez miłość wolności polegli dla wolności ludzi”...

Źródło: F. Konarski, *Maki zakwitły w nocy*, „Przegląd Pruszkowski”
2004, nr 1, s. 14–17.

https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Przeglad_Pruszkowski/Przeglad_Pruszkowski-

r2004-t-n1/Przegląd_Pruszkowski-r2004-t-n1-s14-
23/Przegląd_Pruszkowski-r2004-t-n1-s14-23.pdf Tekst udostępniony
do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.